

# zwierciadło

12 (2018) GRUDZIEŃ 2014 cena 9,90 zł (w tym 8% VAT)

KEIRA  
KNIGHTLEY  
*Jako Polka pewnie  
to zrozumiesz*

GABA  
KULKA  
*Emocje  
na akord*

DLANE  
KEATON  
*Odnawiam domy,  
nie twarz*

KRZYSZTOF  
KOWALEWSKI  
*77 lat, a chęci  
te same*

MAŁGORZATA  
KALICINSKA  
*z córką BARBARĄ  
Wigilia na plaży*


NIE  
UDAJĘ  
*Natalia*  
KUKULSKA

PO CO KOMU ŚLUB? NOWE ZASADY MAŁŻEŃSTWA • JAK KOCHAĆ MĘŻCZYZNĘ?  
DZIECI MAJĄ PRAWO DO AWANTUR • ŚWIĘTA — TRADYCYJNIE PO WEGAŃSKU









SPOTKANIA  
NATALIA KUKULSKA

# GOTOWA DO LOTU

*Jedna z najpopularniejszych wokalistek. Ale przede wszystkim artystka, która poszukuje. Konsekwentna profesjonalistka. Natalia Kukulska chce mówić już wyłącznie od siebie. Właśnie kończy nagranie nowej, osobistej płyty „Ósmy plan”, a jej zapowiedzią jest maksisingiel, który właśnie się ukazał.* Rozmawia REMIGIUSZ GRZELA Zdjęcia MARTA WOJTAL



”

*Wiem teraz,  
że nie idę*

*w stronę  
main-  
streamu,  
raczej  
z niego  
zjeżdżam,  
bo znalaz-  
łam inną  
ścieżkę.*

*Artysta  
powinien  
być uparty.*

*Straszna jest gwiazda z piosenki „Pióropusz”, o której pani śpiewa.*

Straszna. Teledysk nawet jest przyprawiony horrorem, a tekst piosenki dość cyniczny. Mówi o zbyt wygórowanych oczekiwaniach, oszukiwaniu siebie, stwarzaniu sobie pozornego świata, ale też o bolesnej samotności. A tak naprawdę o poszukiwaniu akceptacji i miłości. Bohaterka, o której śpiewam, szukając spełnienia, stała się przerysowana, komiczna. Zakłada maski, a utrzymanie siebie pod nimi jest trudne. Zresztą piosenka „To jest komiks” z mojej poprzedniej płyty też jest o maskach i udawaniu.

*Nigdy nie dała się pani nabrać blichtrów?*

Znalazłabym w tej piosence siebie, jakąś część siebie na pewno. Czasami mam poczucie żenady – bo po co te wszystkie ceregiele, przebiórki, robienie z siebie idioty? Przerażają mnie fanfary, dymy, czary i blask... – jak śpiewam. Zwłaszcza jeżeli zdarza mi się uczestniczyć w dużej gali czy festiwalu telewizyjnym, gdzie wszystko jest napompowane. Żeby artysta wyszedł i zaśpiewał jeden utwór, pracuje cała ekipa – fryzjer, makijażyści. Czasem to mnie przerasta. Udziela mi się zdenerwowanie, jakby nie wiem, co się miało wydarzyć. Choć podziwiam artystki, które od rana do wieczora oddane są wizerunkowi. Sama tak nie umiem. Potrzebuję zmyć makijaż. Dlatego postanowiłam nagrać płytę, na której świat jest spójny z tym, co mam do opowiedzenia, a wizerunek – naturalną konsekwencją całej opowieści.

*I mówi pani na niej dużo, o sobie.*

Mam poczucie, że czasem jest podszyta smutkiem. Że teksty mają swoją ciężkość. Są ze mnie wydłubane. Długo powstawały. Od ostatniej płyty upłynęło dużo czasu wypełnionego trudnymi doświadczeniami. Przede wszystkim zmarł mój tata. To był najtrudniejszy okres w moim życiu. Byłam wystawiona na wiele prób, bo śmierć bliskiej osoby jest czymś najtrudniejszym do zniesienia. Nie było mi łatwo stanąć i uświadomić sobie, w jakim jestem miejscu, co dalej. Wszystko się przewartościowało. To być może forma oczyszczenia. Nie wiem, skąd mam taką siłę do odradzania się, zupełnie jak feniks. Na pewno praca jest motorem. Również to, że czuję się potrzebna. W ciągu dnia mało robię dla siebie. Mam do ogarnięcia wszystkich, którzy są wokół. Moja babcia skończyła

90 lat, żyje moim życiem, jest mocno ode mnie zależna. I chociaż zdarzają się nam trudne momenty, czuję wobec niej dług wdzięczności, miłość i to najprostsze – przywiązanie. Na jej urodziny zrobiłam drzewo genealogiczne. Pracowałam nad płytą, ale przerwałam. Przygotowywałam jej urodziny i prezent. Obdzwaniałam krewnych, wiele godzin rozmawiałam z babcią. Byłam jak śledczy, który tropi przeszłość. To drzewo zrobiło na mnie ogromne wrażenie, gdy spojrzały na mnie z niego oczy przodków. Odczułam, że jestem tylko małym fragmentem rodzinnej historii, i zrozumiałam, ile decyzji wpłynęło na mój byt i jak łatwo mogłoby mnie nie być. Chciałam zrobić babci przyjemność, a ona pytała: „A po co ty w ogóle to robisz?”. Chyba też dla siebie. Mam w sobie coś z archiwisty. Porządkując rzeczy, porządkuję emocje. Mimo szarpaniny potrafię się obudzić szczęśliwa i cieszyć się tym, co proste, piękne. Mamy cudowne dzieci. Jesteśmy dla nich w stu procentach. Zajmuję się obiadem, lekcjami, jestem kierowcą moich dzieci. Wypełniam dzień.

*Czym dzieci panią zaskakują?*

Wrażliwością, inteligencją. Tym, że mają inne usposobienia. Syn zaskoczył mnie samodzielnością. Mamy do niego dużo zaufania, więc dajemy mu tę samodzielność coraz częściej. Choć nie jest łatwo być rodzicem, doceniamy tę rolę najbardziej, zwłaszcza teraz, kiedy możemy być tak blisko.

*W tekście „Na koniec świata” dotyka pani spraw ostatecznych.*

Jest to na pewno tekst o przemijaniu, o lęku. Śmierć jest tematem, z którym obcuje od dziecka. Każdy z nas z nim jest, tylko się rozgląda, jakby go nie dotyczył. A ja jestem w środku. Przez całe życie muszę weryfikować, jedną nogą tkwię w przeszłości. To mój problem. Tak trudno idę do przodu, bo na tej nodze ciągnę przeszłość. A kiedy chcę z niej wyjść, to albo ktoś mi ją przypomina, albo muszę się w niej zanurzyć, broniąc sprawiedliwości, praw do godnej pamięci. Co chwilę ktoś ode mnie czegoś w tej sprawie chce. A nie jestem w stanie się przeszłości pozbyć, bo jest dla mnie zbyt ważna. Więc wchodzę w nią z całą sumiennością. Teraz powstaje książka o mojej mamie, pisze ją Marcin Wilk dla Znak. Poproszono mnie o pomoc i choć to nie moja inicjatywa, czułam, że nie



mogę odmówić. Stworzyłam pamiątkową stronę internetową mojego taty. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę umiała oderwać się od przeszłości, ale chyba mi to potrzebne.

***Wydaje pani płyty, kiedy ma coś do powiedzenia?***

Zawsze czekam, aż we mnie dojrzeją. Albo czuję, że materiał z ostatniej płyty traci dla mnie świeżość, więc już chciałabym mieć coś, co mi podniesie adrenalinę. Nawet śpiewając utwory ze starszych płyt, staram się zmieniać aranżacje. Muzycy się chyba ze mną nie nudzą. Czasami mogą mieć mnie dosyć, bo ciągle wprowadzam zmiany. Nie widzę jednak siebie w roli „zajeżdżania” swoich największych przebojów. Nie interesuje mnie taka droga, a media uporczywie wmawiają ludziom, że w kółko chcą słuchać tego samego. Przepuszczalność premier muzycznych jest bardzo słaba.

***Pani tata był po stronie bitów, pani – poszukiwań?***

Trafnie pan to ujął. Kiedy zaśpiewałam na płycie „Puls” piosenkę taty „Im więcej ciebie, tym mniej”, mówił: „Widzisz, jaki wspaniały odbiór?”. Ale wiedział, że i tak będę szła swoją drogą. Byłam uparta, przekonywałam go do innego spojrzenia. Przełom nastąpił, kiedy poszedł na koncert Erykah Badu. Powiedział, że to było bardzo poruszające, poszedł za tym. Zawsze bardzo we mnie wierzył, dlatego był wobec mnie wymagający. Uważał, że powinnam odnieść nieprawdopodobny sukces, a nie rozumiał, że mnie nie chodzi o to. Miałam możliwość być w tym miejscu i miałam możliwość na to miejsce wrócić. Kiedy nagrałam piosenkę „Wierność jest nudna” do filmu „Och, Karol 2”, która odegrała swoją rolę i odniosła sukces, widziałam, że na koncertach ludzie na nią czekają. Śpiewają ze mną, a wcale nie cieszyło mnie to tak bardzo jak przychylny odbiór moich mniej znanych autorskich utworów. W końcu dojrzałam do tego, że chyba już nie muszę. Teraz tylko mogę. Jeżeli moja praca znajdzie nie fanów, tylko kompanów, którzy mnie zrozumieją, nawet jeśli będzie ich garstka, będę zadowolona. Nie chcę być dla tych, którzy czegoś ode mnie oczekują.

***Kiedy poczuła pani, że chce iść drogą poszukiwań?***

Pierwsza płyta „Światło” była już tego początkiem, ale dopiero płyta „Puls” dała mi poczucie sukcesu.

Pamiętam, co wtedy czułam, co się działo. Pamiętam tłumy. To wtedy byłam najbardziej rozpędzona. Kiedy pojawiło się macierzyństwo, zaczęłam czuć zawodową stagnację, brakowało mi wyzwań. Postanowiliśmy pojechać z mężem na studia do Los Angeles, do Musicians Institute, na trzymiesięczny kurs – ja na wydziale wokalnym, mąż – perkusji. Mając dwuletnie dziecko, zabawiliśmy się w studentów, choć każde z nas miało już spory zawodowy dorobek. To nam przewietrzyło głowy, nakreśliło nasze oczekiwania wobec siebie, rozbudziło apetyt i marzenia, ale co najważniejsze, dało wiarę w siebie. Owacja, gwizd nie znaczą nic – śpiewam na najnowszej płycie. Nikogo, kto jest myślicy i wrażliwy, nie można zaprogramować brawami. Zaczęliśmy mocniej pracować, szukać, zastanawiać się nad sobą. I to był chyba prawdziwy początek własnej drogi. Wiem teraz, że nie idę w stronę mainstreamu, raczej z niego zjeżdżam, bo znalazłam inną ścieżkę. Artysta powinien być uparty. Twórczość Czesława Niemena z ostatnich lat jego życia, choć genialna, była kompletnie niezrozumiana. Był nowatorski i ludziom trzeba było bardzo dużo czasu, żeby to docenić. A on nie zamierzał grać, jak mu kto klaskał.

***Oddałyby pani duże koncerty za granie w klubowych piwnicach?***

Bardzo lubię weryfikować to, co robię, i to jak najszybciej. Koncert to chwila prawdy. Chciałabym jak najwięcej koncertować. Duża publiczność to też wyzwanie. Ale, jak mówiłam, wolę gromadkę ludzi wczutych niż rozproszony, przypadkowy tłum. Moje podejście do koncertów jest dość ambitne. Mam wiarę w publiczność. Gdyby tak się stało, że ludzie odwracaliby się, prawdopodobnie starałabym się zweryfikować swoje działania.

***Powiedziała pani o ojcu, że piosenki przychodziły do niego z powietrza, z głowy i z wrażliwości? A skąd przychodzą do pani?***

Cała płyta to wspólne kompozycje moje i mojego męża. Naprawdę kochamy muzykę, żyjemy nią non stop. Moja babcia śmieje się, że o niczym innym nie rozmawiamy. Muzyka jest pokarmem sama dla siebie. Śmieciarz nie grzebie w śmieciach po pracy, a my w naszych śmieciach muzycznych grzebiemy cały czas. Praca się nie kończy. Mój mąż [Michał Dąbrówka – przyp. red.] jest wybitnym i cenionym perkusistą. Mogę ➤



”

*Jestem  
bardzo  
krytyczna.  
Dlatego  
powstanie  
tekstu tak  
długo  
u mnie  
trwa.  
Nawet  
mężowi  
wstydzę się  
przeczytać,  
co napisa-  
łam. Mam  
olbrzymią  
tremę.*

to powiedzieć. On sam jest skromny. Jest ponad tym wszystkim. I to w nim uwielbiam. Nie imponują mu nagrody, cyrkowość grania, bo na muzykę patrzy całościowo. Ostatnio przybyło nam sporo analogowych instrumentów, syntezatorów. Bardzo nas kręcą ich brzmienia, Michał zagrał wszystkie partie klawiszowe na płycie. My po prostu dużo razem jamujemy. Tak powstają kompozycje jako zajawki, które rozwijamy. Michał harmonizuje, ja wymyślam melodie. Z tego, co przeżyłam. Z całej drogi. To bardzo wspólna praca. Zastanawiałam się nawet przez chwilę, czy wydając teraz płytę, nie powinnam ogłosić formacji z mężem pod nową nazwą, która podkreślałaby również nowe podejście i spojrzenie. Potem pomyślałam, że to by była bzdura. Jestem Natalią Kukulską. A to jest moja droga. Nazywanie siebie na nowo byłoby pretensjonalne. A moją ewolucję doskonale widać po wszystkich solowych płytach.

#### *Pierwsze są teksty?*

Pierwsza jest zawsze muzyka. Melodia, klimat. Pisanie to poza kilkoma spontanicznymi przypadkami bardzo monotonna droga poszukiwań, inspiracji, zanurzania się w siebie i czytania poezji.

#### *Czyjej?*

Moją ukochaną poetką jest Szymborska. Jej teksty są dla mnie najbardziej inspirujące. Często też zagłębiał się w teksty Jonasza Kofty, Agnieszki Osieckiej, Kasi Nosowskiej. Czytałam tom Jonasza Kofty i nie mogłam uwierzyć, że aż tyle napisał i że prawie wszystko znam. Piszę sama, bo zauważyłam, że robię krzywdę autorom. Było bez sensu, że ktoś pisał dla mnie, a ja i tak wszystko zmieniałam. Klóciłam się o każde słowo. To było aż niegrzeczne. Już im tego nie robię.

#### *Wobec siebie nie jest pani krytyczna?*

Jestem bardzo krytyczna. Dlatego powstanie tekstu tak długo u mnie trwa. Nawet mężowi wstydzę się przeczytać, co napisałam. Długo chodzę po domu, zanim odważę się zapytać, czy tekst jest adekwatny. Mam olbrzymią tremę. Ale moje dążenie do precyzji i pracowitość jest niczym w porównaniu z pracą, którą ostatnio widziałam. Teledysk do piosenki „Pióropusz” to animacja poklatkowa, dzisiaj sztuka w zaniku. Marzyłam o pracy z Markiem Skrobeckim, autorem oscarowego „Piotrusia i Wilka”. Spotkania z animatorami to przygoda, która mnie zafascynowała. Ludzie,

którzy pracowali przy moim teledysku, pracowali np. przy animacji „Misia Uszatka”. Są skromni, wy-ciszeni. Przyjeżdżałam do Łodzi, podglądałam plan z ciekawości i nie działo się nic. 24 klatki na sekundę. Filmowany ruch po ruchu. Przez dziesięć minut lalka zrobiła minimalny ruch ręki. A Marek mówi: „Stop, stop, za szybko”. Urocze. Jest w tym mikroświecie dusza. I prawdziwa sztuka. I pracowitość.

#### *Co pani czuje przed wejściem na scenę?*

Zawsze podekscytowanie. Póki to mam, chcę to robić – wychodzić na scenę. Kiedy to się stanie dla mnie obojętne, natychmiast skończę. Kiedyś mój były menedżer Boguś Zep, który był jeszcze menedżerem mojej mamy, a teraz jest menedżerem Maryli Rodowicz, mówi: „Idę wyprowadzić Marylę na scenę”. Mówię: „Boguś, ile to czasu jeszcze!”. Odpowiedział: „Ale Maryla już chce”. Bo dla niej scena i koncert to święto, fiesta. Tak mi kiedyś powiedziała. Więc musi wyjść na scenę wcześniej, pochodzić po niej, poczuć. Ma wielką ekscytację z tego, co robi. A ja robię wszystko, żeby tę ekscytację mieć.

#### *Ma pani swoich idoli?*

Pewnie. Jest wielu wykonawców, których uwielbiam. Dzisiaj jeszcze korespondowałam z Adasiem Sztabą, który mnie nazwał psychofanką Jamiego Culluma. Pojechałam na jego koncert do Berlina, odbywał się w katedrze. Zachowałam się jak jego fanka, bo chociaż następnego dnia miał śpiewać w Polsce na imprezie, na którą miałam zaproszenie, pomyślałam, że trzy utwory mnie nie satysfakcjonują. Wolałam jechać do Berlina na cały koncert. Muzycznych fascynacji mam bardzo dużo i są różnorodne. Jamie jest wokalistą jazzowym. Do Katowic na przykład ściągnął mnie koncert Nine Inch Nails ze sceny elektroalternatywnej.

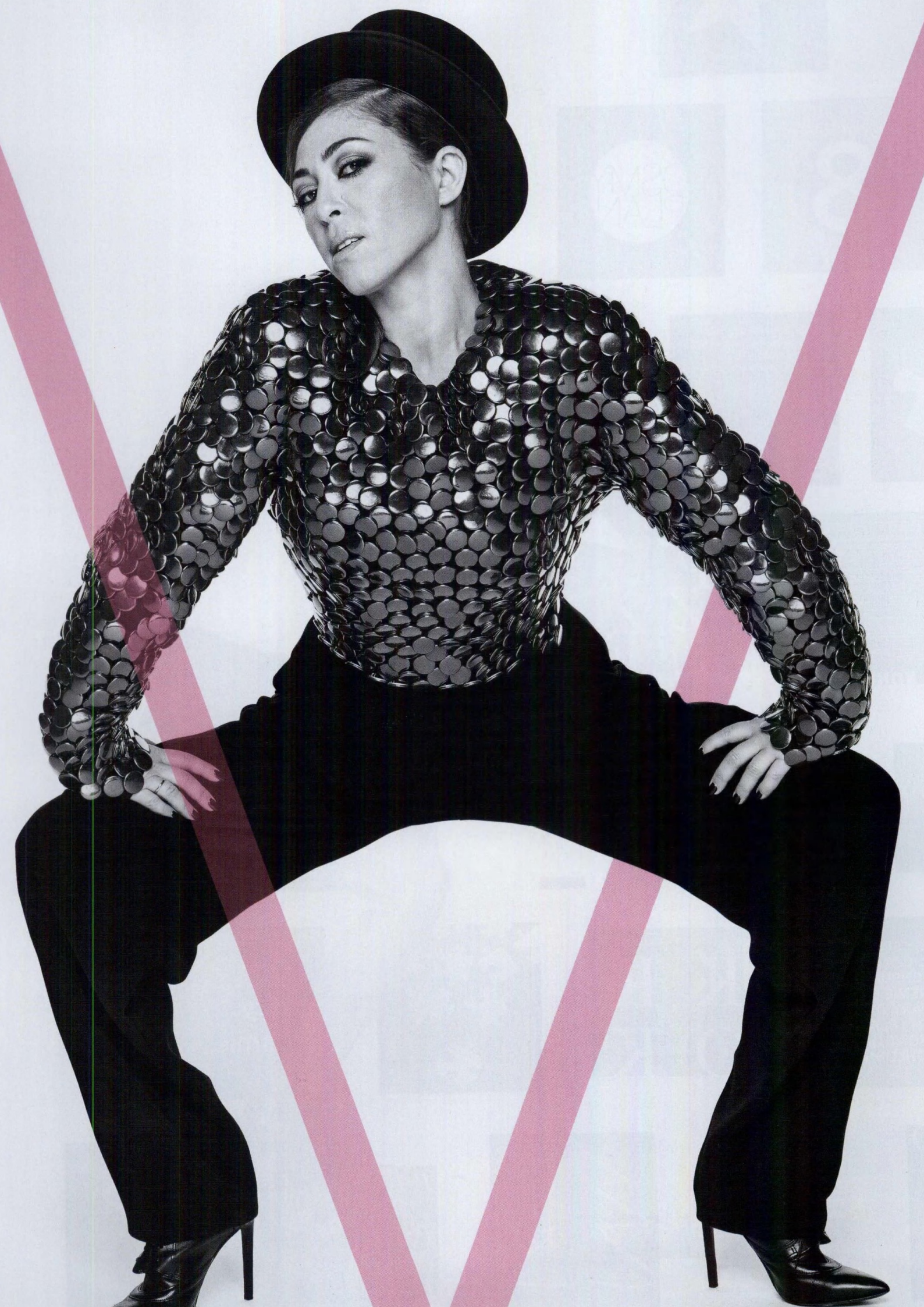
#### *Mówiła pani kiedyś, że spija muzykę jak wampir.*

To się nie zmieniło.

#### *W jaki sposób odreagowuje pani fiestę?*

Muszę odreagować. Nie potrafię pędzić do następnej sprawy. Często z muzykami po koncercie dziękujemy sobie i omawiamy, co się działo, biesiadujemy. Fani nagrywają materiały wideo, więc dalej to trawię, aby kolejny koncert był wnioskiem i aby był świeży, bo jestem już o tamten mądrzejsza. Traktuję kolejne koncerty jak lekcje. ➤









Głosy sprzeciwu nie liczą się  
Gdy chrupie skórka w kremie brulee  
Fanfary, dymy, czary i blask  
Cyrkowe chwytły dla chłonnych mas

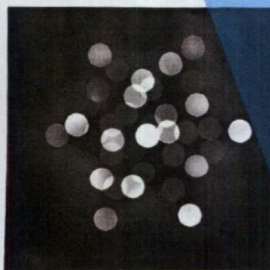
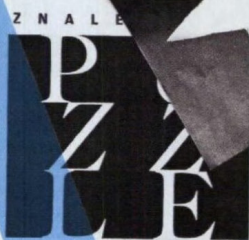


TYLKO  
STEP  
IKO  
TEP  
KO  
P

Głosy sprzeciwu nie liczą się  
Gdy chrupie skórka w kremie brulee  
Fanfary, dymy, czary i blask  
Cyrkowe chwytły dla chłonnych mas



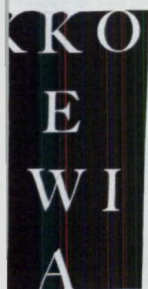
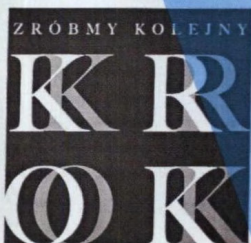
NA KONIEC ŚWIATA



Z  
ZRÓBMY  
KOLEJNY  
KROK



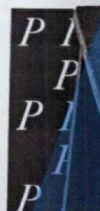
GŁOSY SPRZECIWU  
NIE LICZĄ SIĘ  
GDY CHRUPIE SKÓRKA  
W KREMIE BRULEE  
FANFARY, DYMY,  
CZARY I BLASK  
CYRKOWE CHWYTY  
DLA CHŁONNYCH MAS



Głosy sprzeciwu nie liczą się  
Gdy chrupie skórka w kremie brulee  
Fanfary, dymy, czary i blask  
Cyrkowe chwytły dla chłonnych mas

Głosy sprzeciwu nie liczą się  
Gdy chrupie skórka w kremie brulee  
Fanfary, dymy, czary i blask  
Cyrkowe chwytły dla chłonnych mas

Głosy sprzeciwu nie liczą się  
Gdy chrupie skórka w kremie brulee  
Fanfary, dymy, czary i blask  
Cyrkowe chwytły dla chłonnych mas





”

*Uciekamy  
od rozmów  
o śmierci,  
nie chcemy  
słuchać, jak  
ktoś bliski  
chce być  
pochowany...  
A powinni-  
śmy na  
chwilę  
przejsć na  
drugą stronę  
mostu.  
To uczy  
pokory.*

**Wyobraża pani sobie siebie bez śpiewania?**

Już tak. Kocham to, ale miałam moment, który kazał mi się zastanowić, czy to nie koniec. Miałam problemy z głosem, bardzo poważne. Trwały rok – mój tata akurat ciężko chorował. Te problemy były psychosomatyczne, bo naraz nawarstwiły się różne zmartwienia i lęki. Byłam na granicy paniki. Chodziłam do foniatry, która mówiła o spuchniętych strunach, o guzkach. Właściwie nie mogłam sobie pozwolić na przerwę. Musiałam śpiewać w tym stanie, robiąc sobie coraz większą krzywdę. Myślałam, że nie sprostam. A miałam w tym czasie kilka wyzwań zawodowych. Na przykład koncert z ariami Disneya z towarzyszeniem orkiestry symfonicznej. Piękne arie, które kocham. Pamiętam, że w Krakowie na festiwalu piosenki filmowej były trzy koncerty i ostatniego już bałam się zaśpiewać, takie miałam problemy z głosem. Wycofałam się. Mój tata miał niebezpieczną operację w Niemczech. Strasznie przeżywałam to, co się dzieje. Nie byłam w stanie zaśpiewać najprostszych rzeczy. I wtedy musiałam sobie to przestawić w głowie. Pozwolić sobie na przerwę. Pomyślałam, że czymś innym się zajmę – będę produkowała płyty, tworzyła, ale nie dla siebie. Kilka miesięcy po śmierci taty, kiedy nie było już we mnie tego napięcia, głos wrócił. Chociaż nie wiem, czy do dziś żałoba się skończyła. Problemy zmobilizowały mnie też do pracy nad sobą. Zaczęłam chodzić na lekcje śpiewu. Chodzę nadal. Są dla mnie jak gimnastyka, medytacja. Pracuję ze znakomitą panią, śpiewaczką operową w wieku mojej mamy, z którą się zaprzyjaźniłam. Zaczęła na mnie działać jak terapeutka. Poznałam swoje nowe rejestry, możliwości. Zajrzałam w kolejne okno.

**Co to znaczy przejść przez kurtynę codzienności jak najszybciej?**

Zaczęłam myśleć o życiu jako o wstępie do dalszej drogi, nieznanej... Piszac te słowa, myślałam o życiu każdego dnia. Jestem osobą, która mocno wierzy, że jest jakiś plan, że jesteśmy w tym planie, a bilet jest w jedną stronę.

**Nie ma miejsc ulgowych.**

Nie ma. To mówię też do siebie, kiedy jest trudno. Życie ma wiele kolorów i nie jest oczywiste. Spróbuję, żeby nie było tak poważnie, zacytować moją babcię, która rozbraja mnie zawsze, mówiąc: „Patrz, był profesorem, a zabił”. Albo: „Taka ładna, a umarła”. Śmierć jest, chociaż nie pasuje do osób młodych, które mają temperament, iskrę i światło. Buntujemy się przeciwko śmierci. Po co z nią dyskutować? Nikt niczego nam nie obiecał. Dlatego napisałam piosenkę, która wychodzi z moich trudnych przeżyć, też z żałoby po śmierci taty.

Uciekamy od rozmów o śmierci, od rozmów dotyczących jej detali. Nie chcemy słuchać, jak ktoś bliski chce być pochowany. Tata starał się ze mną przeprowadzić poważną rozmowę na spacerze w lesie, a ja mówię: „Tata, przestań”. Od razu lży się pojawiały i nie byłam w stanie przejść przez ten temat. Próbowaliśmy coś wytłumaczyć, powiedzieć, jak co zorganizować. Nie chciałam tego słuchać. Nie dałam rady.

A później zostałam z tym sama i sama musiałam decydować. Byłam kompletnie nieprzygotowana, pomimo że tata chorował bardzo długo. Nie uczymy się nawet, gdzie dzwonić, jak to się stanie. A powinniśmy na chwilę przejść na tę drugą stronę mostu. Na chwilę dotknąć śmierci. To uczy pokory.

**Co to znaczy zbierać siłę?**

„Zbierzmy siłę na dalszą drogę. Zróbmy kolejny krok”. Z mężem mamy poczucie, że chcielibyśmy być zawsze blisko. Śpiewałam wcześniej, że nasza wyobraźnia czasem jest wrogiem, „skórę mam zbyt cienką, bardzo boję się, czy sama pozostanę, czy zabraknie najpierw mnie”. To są rzeczy, które od jakiegoś czasu zajmują mi głowę.

**Jakie ma pani teraz marzenia?**

Żeby skończyć to, nad czym pracuję, pozamykać pewne sprawy. I żeby stanąć na nogach teraźniejszości. Potrafię się cieszyć tym, co mam. Teraz chciałabym się oderwać.

NATALIA KUKULSKA wokalistka, autorka tekstów, współkompozytorka, producentka. Nagrała siedem solowych albumów: „Światło”, „Puls”, „Autoportret”, „Tobie”, „Natalia Kukulska”, „Sexi Flexi”, „CoMix”. Córką Anny Jantar i Jarosława Kukulskiego. Jej mężem jest Michał Dąbrówka. Mają dwójkę dzieci.